b. r. (1789-90). Papuga, powieść

(allusya do aliansu z Prusami)

PAPUGA

POWIEŚĆ.

PAPUGA

POWIESC

Z FRANCUZKIEGO JĘZYKA TŁOMACZONA.

W Głębi rozległego lasu, ktorego sciana stykała się z okiem niedoyrzaną rowniną, przebywała Papuga, którey mowa, piękność i delikatność piorek, sprawiły powszechne w okolicy podziwienie. Nazywała się Koko. Kontenta ze swego losu, gardziła przepychem, a nie przestannie doznaiąc słodyczy wolności, żądała dni swoie w spokoyności zakończyć. Lecz Przebog! iak często zamysły nasze niszczeia! . . . Szczęście i spokoyność nie są świata tego wydziałem; nieszczęściem dla nas, bo tego dwoyga, wszyscy śmiertelni żadamy.

Zaczęto od uwielbienia Papugi; nie długo zazdrość szkaradna ich ogarneła umysły; nakoniec poczęto szukać sposobow w chęci wydarcia iey, tego naydroszego daru.

Niebyło żadnego w całey okolicy mieszkańca, któryby nie pałał chęcią nabycie tego Kleynotu. Poznała ich zabiegi przezorna Papuga, a widząc wszędzie zastawione na siebie sidła, schronienia szukać poczeła.

Przytułek który wynalazła, stał się dla niey Stolicą smutku: mieysce nie bespieczeństwa, strach ogarnoł,

a puſzcza, w której w ſpokoyności życie przepędzać chciała, ſtała ſię iey ſzczęścia i wolności grobem:

Każdego dnia ſchyłek, był ſtawny, nowym nie bezpieczeńſtwem dla biedney Papugi. Wſzyſcy tamteyſzey okolicy mieſzkańcy, zaſtawiali ſidła; wchęci ułowienia i przyſwoienia ſobie, tak pożądanego łupu.

Nakoniec przyſzedł fatalny moment, który oſtatni cios zadał nieſzczęśliwey Koko.

Las cały obſtawiono ſidły, wſzędzie widać było kupy, oboiey płci ſtrzelcow, z niecierpliwością oczekuiących iey zguby. To widząc nieſzczęſna Papuga, ſądziła że iuſz dzień iey zguby przyſzedł; albowiem iey zdaniem, doſtanie ſię wſromotne niewoli iarzmo, rownało ſię śmierci.

Tyſiąc reflexyi, w pośrzod tak opłakaney ſytuacyi znagła ſtanęły przed oczami bidney Papugi. Nakoniec podługim ſmutku, promyk nadziei zaiaśniał. Wznoſi ſię z ſzybkim pędem w gorę, a przeleciawſzy, niewielki mieyſca przeciąg, ſiada na Ręku Kobiety, którey ſkład, otwartość, i weſołość twarzy, przeświadczały o dobroci ſerca, i zapewniały biedną Papugę, iż pod iey zoſtaiąc władzą, ſłodzić ſobie, będzie niewolą.

Ten traf nieſpodziany, wſzyſtkich zadziwił przytomnych. Kobieta przynioſſzy ſwą zdobycz do domu w ſromotną onę wſadziła Klatkę; a Strzelcy napełnieni zazdrością do ſwoich rozeſzli ſię domow.

Czuły czytelniku! ktory znaſz ſzacunek wolności, i ktory umieſz, litować ſię, nad cudzym nieſzczęściem, zapewne lepiey czuieſz nizli pioro moie, wylać na papier potrafi, co zarodzay wyobrażeń ſtawał przed oczami Papugi, ſkoro ſpoſtrzegła, iż ſzcupła Klatka, iey wiecznym bydź miała mieſzkaniem! ...

Chociaż Pani, nie przeſtannie nowe dla niey wymyślała zabawki, iednak czuła o wolności Koko, pomniąc na wielkość ſwey ſtraty, gotowa była, Krwi właſney wylewem, wolność odkupić, w tych pogrążona myślach ſzukała ſkutecznego ſwey chorobie lekarſtwa.

O! iak długiemi, zdaią ſię godziny, kiedy brzęk Kaydan, nie przebyte przed oczy, wyſtawiaiąc przedmioty, nie dozwala ſkutkować, naſzym zamiarom.

Godzina ſię wiekiem bydź zdaie; a po kilkakrotnie, zniſzczone zamyſły, ſprawuią, że i nayſtalſi w ſwych przedſię wzięciach, widząc zabiegi ſwoie nadaremne tracą ochotę dodalſzych.

Koko nie mogła, ſtałym znoſić umyſłem, wyobrażeniu niewoli, i oczekiwała, dobroczynney ręki, któraby zdołała iey ſkruſzyć Kaydany. Lecz Przebog! przezorna Pani; na krok od niey nie odſtępowała. Nikt iey niechciał właſney, ofiarować pomocy, a biedna Papuga, widząc ſwe zabięgi nadaremne, ięcząc, podſrogim niewoli iarzmem, oczekiwała ſłodſzych, w cichości loſow.

Każda ſprawa ma ſwoy zamierzony koniec. Przyſzła pora kiedy życzliwe nieba, otworzyły drogę, ktorą

idąc Koko, mogłaby była wybrnąć, z tego nieſzczęścia: lecz znać nie umiała korzyſtać.

Naglące intereſa, przymuſiły Panią, do kilko, dniowego rozſtania ſię, z ulubioną Ptaſzyną. Widząc ſię bydź ſamą Papuga, po długim, zaſtanowieniu ſię, umyśliła, rozbić ściany Klatki, w zamyśle odzyſkania, zapomocą otwartego okna, lubey wolności.

W tym z hałaſem, i intereſsuiącą miną wchodzący człowiek, przerwał myśli Koko. Po powierzchownym ſkładzie iego, poznała, iż był ſąſiadem laſu; i z liczby, tych Strzelcow, co tylokrotne na nią zaſtawiali ſidła. Tak tym widokiem przelękniona została iż odeſzła od ſiebie. Lecz przebog! iak bydź zadziwioną muſiała, gdy w krotce naſtępuiące wyrzekł ſłowa. „Poznaie „luba Koko, iż twoy ſtan, ieſt iednym z nayopłakańſzych, dzielę z tobą żale, bo czułe ſerce, nie może „ſpoglądać, na nieſzczęście bliźniego bez chęci dzielenia iego dolegliwości. . . . Jęki twoie, wzbudzaią „wemnie litość, ale nie kończącą ſię, na ſamych ubolewaniach, bo ſamym politowaniem, nad nieſczęściem bliźniego, nikt żalow iego, ukoić nie zdoła. . . „Chęci w ſkutku okazać, że litość, ieſt cnotą po„wſzechną śmiertelnych, lecz uczynki wſpaniałe, ſą tyl„ko Duſz ſzlachetnych, i cnoty wydziałem."

To rzekłſzy, zbliża ſię, i drzwiczki Klatki otwiera.

Niech każdy pozna, co za miłe uczucia dobierała Papuga, ſłyſząc głos taki?

Miała tego człeka, za Dobroczyńce, wybawiciela, albo raczey, za nowego swoiego iestestwa Stworce. . . .

Z początku za sny te uczucia brała, lecz w krotce do zmysłow przyszedłszy, wyskoczyła z Klatki. Lecz cóż! kiedy ta, tak pożądana wolność, o zgube ią przyprawiła. Zamiast okazania wdzięczności temu, ktory Kłatkę otworzył, a po niedługich oświadczeniach, korzystaiąc z tak szczęśliwey pory, wrocenia się do dawney pustyni, niebaczna. . . . Składa całość, życie, i maiątek, za hołd wdzięczności, w ręce swego mniemanego wybawiciela.

Niczego iuż więcey, nie było potrzeba, owemu chytremu człeku, który na swoią zdobycz łakomym poglądał okiem.

Gwałtowne, Porwanie Papugi miał on za zgwałcenie prawa, lecz przyięcia iey w swoią opiekę, gdy się dobrowolnie poddaie, nie miał za złe. Tego będąc zdania, wzioł na ręce Papugę, i szybko zaniosłszy, do domu, rzekł do niey, ostatnie, przed iey zgubą słowa. „Wiem „ iż Klatka iest smutną i opłakaną niewolą, dla tych, „ co znaią drogość wolności: umieszczenie cię w oney „ nie iest moim zamysłem. Dom moy będzie twoim mie- „ szkaniem. Lecz żeby cię kiedy, chęć płocha nie wzie- „ ła, opuszczenia mnie twego przyiaciela, albo też, „ by się nie znalazł taki, ktoryby ci drzwi otworzeniem, „ do ucieczki dopomogł, ia dla uniknienia oboyga ustrzy- „ gę ci skrzydła.”

O Wy! co unikaiąc nieſzczęścia, ſądzicie, że ſię iuż waſze, zakończyły trudy ; nie naglcie rzeczy, pomniąc na to, że mnieyſzego unikaiąc złego, w większe popaść, możecie nieſzczęście.

Strzeżcie ſię, by was prożne, wzburzaiąc o mamienia, nie wprowadziły, na zdradne ſidła, i aby ſzczęścia okazane światełko, nie ſtało ſię dla was, nieſzczęśliwości morzem.